Z robotnikiem sezonowym na robotach publicznych (na stronie ?)

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

KUPON [illegible] 1935 r.

10 gr.

Rok V. | Kraków, sobota 22 czerwca 1935 r | Nr. 171

Francja grozi Anglji Abisynją

za porozumienie morskie z Niemcami

PARYŻ (A.T.E.) Niemiecko-angielskie porozumienie morskie jest głównym tematem rozmów oraz komentarzy we wszystkich kołach politycznych.

Wczoraj po południu zebrała się komisja zagraniczna Izby celem wysłuchania sprawozdania premjera Lavala o sytuacji zagraniczno - politycznej.

W kuluarach Izby przez cały dzień panował ożywiony ruch. Deputowani z przejęciem komentowali porozumienie londyńskie. Niektórzy deputowani, jak Franklin Bouillon domagali się natychmiastowego wyznaczenia debaty w Izbie dla omówienia zagadnień polityki zagranicznej.

W kołach politycznych naogół niewiadomo jeszcze, jakie stanowisko zajmie premjer Laval, który, jak wiadomo, pragnąłby pracować w spokoju bez konieczności udzielania ciągłych wyjaśnień parlamentowi na zgłaszane interpelacje.

Wczorajsze dzienniki paryskie niezwykle ostro krytykują stanowisko Anglji. Na pierwszy plan wysuwa się przy tem zagadnienie abisyńskie, które wygrywane jest jako atut Francji w odniesieniu do Anglji. Dzienniki dają Anglji do zrozumienia, by nie liczyła na poparcie Francji w kwestji abisyńskiej.

W prasie francuskiej w ostatnich dniach daje się odczuć niezwykle wrogi ton wobec Abisynji. „Paris Soir" pisze np., że istnieje tylko jeden środek uniknięcia wojny, mianowicie spełnienie postulatów włoskich przez cesarza abisyńskiego. Wszystkie inne środki doprowadzą do zerwania Włoch z Ligą Narodów, w konsekwencji czego polityka francuska w środkowej Europie narażona będzie na wielkie niebezpieczeństwa.

Jeszcze ostrzejszego tonu używa „Intransigeant", który zarzuca Anglji, że nigdy nie była rzeczywistym przyjacielem Francji. Prawdziwymi przyjaciółmi Francji są Włosi. Dobrze się stało, że Francja nabrała rozumu.

Francja odnalazła swych przyjaciół włoskich, których dążenia do scementowania prawdziwego pokoju europejskiego są nader doniosłe i pożyteczne. Nikt nie będzie mógł przekonać Francji o konieczności przeciwstawienia się dążeniom włoskim w Abisynji za cenę nie utracenia przyjaźni Anglji. Państwo, w którem panuje jeszcze niewolnictwo, powinno być zadowolone z akcji cywilizacyjnej podjętej w stosunku do niego przez wielki naród łaciński. Francja w chwili obecnej jest z Włochami całkowicie zgodna we wszystkich sprawach polityki zagranicznej.

„Temps" zaznacza, że państwo, które, jak Anglja, poświęca zasady, na jakich opiera się cała opolityka współpracy międzynarodowej, musi być przygotowane na nieuniknione następstwa, których nie będzie można zlikwidować metodami czysto doktrynerskiemi. Współzależność zbrojeń stanowi solidną podstawę dobrej polityki współpracy europejskiej.

Wiadomości z całego świata

PARAGWAJ POTWIERDZIŁ ROZEJM

Według doniesień z Assuncion parlament paragwajski przyjął jednomyślnie zawarty w Buenos Aires rozejm, zawarty pomiędzy Boliwją a Paragwajem.

NARADY RZĄDU ANGLJI

Wczoraj przed południem odbyło się pod przewodnictwem premjera Baldwina pierwsze posiedzenie nowego gabinetu angielskiego.

POŻAR WIOSKI

Ubiegłej nocy wybuchł olbrzymi pożar w wiosce morawskiej Skrzywanków wpobliżu Prościejowa. Mimo wysiłków okolicznych straży ogniowych połowa wioski spłonęła. Pastwą płomieni padły 24 domostwa. Szkody oceniają na miljon koron

W nocnych spelunkach przetracił krocie

Niesamowita afera kupca, który uchodził za solidnego

Niesamowita afera została ostatnio ujawniona w Warszawie, która odsłania kulisy nocnych spelunek hazardu. Jest ona tem dziwniejsza, że aferzysta występuje w podwójnej roli: ofiary i przestępcy.

Te role gra Stefan Jasielski, dobrze znany w najlepszych kołach towarzyskich stolicy właściciel salonu sztuki przy ul. Jasnej 10, człowiek ongiś majętny i za takiego uchodzący do ostatnich chwil.

Przed kilkoma dniami Jasielski znikł w tajemniczych okolicznościach i doraźne poszukiwania nie dały rezultatu. Zniknięcie jego poczęło wydawać się coraz bardziej podejrzane i wreszcie władze zajęły się zbadaniem jego interesów. Wówczas wyszły na jaw oszustwa i nadużycia. Stało się jasnem, że Jasielski, nie chcąc ponosić odpowiedzialności, uciekł przed karzącą ręką sprawiedliwości.

Podczas dochodzenia okazało się, że kupiec prowadził podwójny tryb życia. W dzień był solidnym (tak się wydawało!) przedsiębiorcą, zaś noce (to już nie ulega wątpliwości!) spędzał z wielkomiejskiemi szumowinami, uprawiając hazard.

Jasielski grywał ze zmiennem szczęściem, ale przeważnie przegrywał. Stracone jednej nocy pieniądze, pragnął sobie odbić w ciągu drugiej i tak brnął w coraz większe straty, aż wreszcie musiał sięgnąć po cudze, by szczęście kusić dalej.

Jakie to mogło być „szczęście", gdy partnerami jego byli szulerzy i typy z pod ciemnej gwiazdy? Nic więc dziwnego, że Jasielski pogrążał się coraz głębiej i wkońcu za jedyny uznał ratunek dla siebie — ucieczkę przed skutkami nadużyć.

Olbrzymie to musza być nadużycia, skoro stwierdzono, że wciągu jednej koszmarnej nocy Jasielski potrafił przegrać 50.000 zł. A takich nocy było bez liku!

Skąd brał Jasielski pieniądze? Aby na pytanie to odpowiedzieć, trzeba zaznaczyć, że klienci darzyli go olbrzymiem zaufaniem i oddawali mu w komis bezcenne dzieła sztuki. Jasielski je sprzedawał, a pieniądze roztapiały się podczas nocnego hazardu, przy ruletce u Zembrzuskiego, a w towarzystwie różnych „Wacków" i „Tomków Żółtodziobów".

Ile zdążył sprzeniewierzyć pechowy hazardzista, tego nie zdołano narazie ustalić. Mówi się jednak już dziś o kroćiach, a lista poszkodowanych, spisywana przez stołeczny urząd śledczy, z godziny na godzinę rośnie.

Za kilka dni zaczną się

plenarne obrady Sejmu

Sejmowa komisja konstytucyjna zakończyła wczoraj swoje obrady. Tematem obrad komisji były wnioski klubu B. B. w sprawie ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu oraz projekt ustawy o sposobie wybierania Prezydenta Rzplitej. Dla załatwienia właśnie tych spraw zwołał P. Prezydent Rzplitej nadzwyczajną sesję ciał ustawodawczych.

Na wczorajszem posiedzeniu przystąpiono do przegłosowania wszystkich zgłoszonych przez opozycję poprawek. Większość poprawek zgłoszona była do wniosku w sprawie ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu.

W głosowaniu wszystkie zasadnicze wnioski zostały odrzucone i projekt B.B. przeszedł w brzmieniu pierwotnem z małemi zmianami natury technicznej.

Po zakończeniu głosowania poszczególne kluby sejmowe złożyły oświadczenia. P.P.S. zapowiedziało, że podtrzymuje swój wniosek w sprawie ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu, jako wniosek mniejszości na plenum Sejmu. Ludowcy i Ukraińcy zapowiedzieli podtrzymanie swoich poprawek, zaś Klub Narodowy swój wniosek o odrzucenie całego projektu B.B., który jest zbędny.

Projekty ustaw załatwione przez komisję konstytucyjna, znajda się na porządku dziennym Sejmu w przyszłym tygodniu. Plenarne posiedzenie wyznaczone zostało na wtorek o 10-ej przed południem. Rozprawy plenarne potrwają zapewnie do końca przyszłego tygodnia, poczem skolei wnioski B.B. znajdą się na porządku dziennym obrad Senatu.

Wydaje się pewnem, że sesja nadzwyczajna Sejmu i Senatu zakończy swe prace jeszcze w bieżącym miesiącu.

Endecy przeciw robotom publicznym

Awantury na posiedzeniu łódzkiej rady miejskiej

W Łodzi znów były awantury i wybryki na posiedzeniu rady miejskiej. Do świtu przeciągnęły się wczoraj obrady Rady Miejskiej i nie przyniosły żadnego rezultatu. Budżet nie został uchwalony. Przeciwko budżetowi, przykrojonemu wedle recepty endeckiej wypowiedziały się wszystkie inne kluby i większością jednego głosu (36 przeciw) budżet odrzuciły. Z zemsty radni endeccy odrzucili wniosek komisarza rządowego o zaciągnięcie pożyczki w wysokości 10 miljonów na roboty publiczne.

Jaki będzie los łódzkiej rady miejskiej, która nie jest w stanie spełnić swojego najważniejszego obowiązku, to jest uchwalenie budżetu, niewiadomo. Z różnych stron padają wprawdzie pogłoski o mającem nastąpić rozwiązaniu, w kołach miarodajnych jednakże nie zapadła jeszcze żadna decyzja i sprawy tej jeszcze nie rozpatrzono.

Zabił, pełniąc służbę wartowniczą

Za lekkomyślny strzał rok więzienia

Było to w czasie t. zw. „tygodnia komunistycznego". Celem przeciwdziałania ewentualnym burdom — wydano odpowiednie zarządzenia władzom wojskowym i policyjnym, by zdwoiły czynność i nie dopuszczały do ulicznych zbiegowisk.

Strzelec Władysław Gans pełnił służbę przed jednym z budynków wojskowych. Będąc karnym żołnierzem — Gans baczył, by w czasie jego służby ktoś niepowołany nie wkroczył na terytorjum, strzeżonego przez siebie budynku.

Około północy, gdy Gans spostrzegł zbierającą się grupkę ludzi tuż pod budynkiem — wezwał ich do rozejścia się, a gdy w odpowiedzi usłyszał złowrogie pomruki — strzelił. Kula ugodziła w pierś 23-letniego Mieczysława Eila, który w trzy tygodnie po wypadku zmarł.

Strzel. Gans został oskarżony o bezprawne użycie broni, wskutek czego spowodował ciężkie uszkodzenie ciała, w następstwie czego nastąpiła śmierć denata.

Stanąwszy przed sądem — Gans tłumaczył swój postępek tem, że zamierzał wprawdzie strzelić w górę, lecz wskutek zdenerwowania ręka mu drgnęła i strzał ugodził w tłum.

O strzelcu Gansie przełożeni wydali bardzo dobrą opinję, lecz, że należy do typów przeczulonych. Lekarze stwierdzili, że Gans w chwili popełnienia wyżej opisanego czynu, mógł kierować swem działaniem w stopniu znacznie mniejszym, aniżeli człowiek zrównoważony psychicznie.

Sąd, biorąc te wszystkie szczegóły pod uwagę, jako okoliczności w wysokim stopniu łagodzące skazał strzel. Gansa na rok więzienia.

Sprawę tę wczoraj rozważał Najwyższy Sąd Wojskowy w Warszawie, który wyrok I instancji utrzymał w mocy w całej rozciągłości.

Zawierucha wojenna w Chinach

LONDYN (A.T.E. Najświeższe wiadomości z Dalekiego Wschodu potwierdzają wrażenie, że w północnych Chinach sytuacja doznała odprężenia, oraz że przynajmniej w chwili obecnej nie należy się liczyć z ponowną zbrojną interwencją Japonji, która zadowoliła się odwołaniem gubernatora prowincji Czahar i wycofaniem drugiej dywizji chińskiej.

Okrutna zemsta zdradzonej kochanki

W gitarze ukryła jadowitą żmiję, która zabiła kochanka

Przed kilkoma tygodniami, kiedy słońce Hiszpanji przypiekać poczęło coraz silniej i goręcej, mała grupa cyganów podjęła nanowo swoją włóczęgę. Tu i ówdzie, w wioskach i miasteczkach obierali sobie postój na kilka, lub kilkanaście dni poto tylko, aby zarobić na dalszą drogę do innej miejscowości.

Nie była to jednak zwykła trupa cygańska. Wędrowni aktorzy, jakich spotyka się często w krajach romańskich na jarmarkach, tancerki i śpiewacy. Najpopularniejszym wśród tej grupki artystycznego ludku był Manrico, piękny, smagły młodzieniec, który znakomicie grywał na gitarze. Żyła w nim i tętniła tradycja dawnych trubadurów.

ZMYSŁOWA I PIĘKNA DOLORES

Przy akompanjamencie jego czarownych melodyj romansów cygańskich tańczyła Dolores, królowa grupy, młode, bo dziewiętnastoletnie dziewczę. Dolores była piękna. Duże jej czarne oczy pałały przedziwnym blaskiem na tle śniadej od żaru słonecznego twarzyczce. Kto spojrzał w te oczy dziewczęce, ujrzał całą duszę cygańska w najwierniejszem odbiciu: Pełną temperamentu, płonącą, zmysłową, ale jednocześnie mściwą i zdolną do każdej, choćby najbardziej wyrafinowanej zemsty.

Dolores nie tańczyła dla publiczności, która skupiała się wokół niej. Dolores tańczyła dla Manrico, swego ukochanego! Jej miłość do gitarzysty była tak wielka, że aż chorobliwa. We wściekłość potrafiły ją wprowadzać najniewinniejsze nawet spojrzenia Hiszpanek, które zwracały uwagę na niezwykłą urodę pięknego cygana.

— Manrico, strzeż się! — mówiła często Dolores w chwilach budzącej się zazdrości. — Jeśli m[illegible]

Chłopak śmiał się w takich momentach i, obejmując kochankę silnem ramieniem, uspakajał:

— Jak możesz tak mówić, Dolores? Miłość nasza jest wielka i nieskończona, jak wieczność!

W głębi duszy nie czuł się jednak zbyt pewnie. Był młody. Miał zaledwie dwadzieścia dwa lata. A inne dziewczęta zawsze chętnie przebywały w jego towarzystwie. Żyje się przecież je den tylko raz!

Nieszczęśliwy przypadek sprowadził wreszcie przed kilkoma dniami tragiczne poplątanie stosunków między Dolores i Manrico. Mała cygańska grupa, do której oboje należeli, spotkała się przypadkowo z inną, a starsi przywódcy wypowiedzieli się za połączeniem obu grup celem wspólnego pędzenia włóczęgowskiego żywota. Dolores była temu wprawdzie przeciwną, ale w zwyczajach cygańskich kobiety nie mają prawa sprzeciwiania się woli mężczyzny.

MAŁA CARMEN, DRUGA KOCHANKA

W drugiej grupie znalazła się również tryskająca urodą i młodością dziewczyna imieniem Carmen, która również tańczyła, a może nawet lepiej od Dolores. Manrico powitał połączenie trup z niezwykłą radością. Dolores domyślała się, co się za tem kryje. Wypadki potoczyły się szybko naprzód.

Często widywano małą Carmen, kroczącą u boku Manrico, zapatrzoną w niego, jak w bóstwo. Podejrzenia Dolores stawały się z każdym dniem pewniejsze. W krótkim czasie dramat doczekał się swego trzeciego aktu.

Obie trupy cygańskie ściągnęły do miejscowości Badajoz, w której żyli jeszcze mecenasi sztuki. Jeden z takich przyjaciół tańca i śpiewu, Don Alejo Zuzares, zaangażował Manrico i Carmen do zabawiania gości tańcem i śpiewem. Dolores pominięto .

Uczuła się dotkniętą do żywego. Kiedy jednak dowiedziała się, że uroczystość w pałacu Don Alejo Zuzares nastąpi dopiero o godzinie drugiej w nocy, a Manrico i Carmen wracać będą do swych namiotów dopiero o świcie, rozpętała się w niej szalona zazdrość i obawa o kochanka.

W mściwem sercu Dolores zrodził się okrutny plan zemsty. Obie rywalki tańczyły właśnie na jednym z placów sąsiadujących z Badajcz. Manrico grał na gitarze. ale był dziwnie roztargniony. Wprost obawiał się pierwszej kochanki.

Przed rozpoczęciem tańca Dolores sama podała mu gitarę. Zazwyczaj nie miało to nigdy miejsca. Manrico grał i śpiewał dziewczęta tańczyły. Z całym powabem gięły swojemi ciałami w takt wygrywanej na gitarze melodji. Manrico śpiewał o miłości, o jej cierpieniach i radościach, a myślał wówczas za pewne o Carmen. Nie patrzył na instrument, oczy wzniósł ku górze i nie dostrzegał śmierci, która powoli i zdradziecko zbliżała się do niego.

TANIEC, KTÓRY ZABIJA

Z otworu gitary wypełzła wolno i podstępnie jadowita żmija... Wiła się i obserwowała rękę, targającą dźwięczące struny. Manrico nie widział tego.. Ale Carmen przerwała błyskawicznie taniec, przystanęła i w śmiertelnym strachu krzyknęła do kochanka:

— Odrzuć gitarę! Szybko!

Dolores zaśmiała się szatańsko. Przekonała się, że Carmen kocha Manrico, w przeciwnym bowiem razie nie przejęłaby się tak strasznie grożącem mu niebezpieczeństwem. W momencie, kiedy przerażony spojrzał na żmiję, jadowity gad dokonał swego... Manrico runął z rozdzierającym okrzykiem na ziemię i padł martwy. Mściwa kochanka teraz dopiero skoczyła do trupa i obsypywać go zaczęła namiętnemi pocałunkami.

W obliczu dokonanej zbrodni wykrzykiwała niezrozumiałe wyrazy, które opisywały jej potworną zemstę. Ona to ukryła jadowitą żmiję w otworze gitary, pragnąc uśmiercić niewiernego kochanka.

Na ramionach Dolores spoczęły ciężkie ręce żandarmów. Złamana i bezprzytomna poddała się ich woli i powędrowała za kraty więzienne. Banda cyganów usiłowała dokonać samosądu, ale żandarmerja uchroniła morderczynię...

Połączona trupa cyganów opuściła znowu miejsce swego postoju. Na cmentarzu w Badajoz pozostała tylko świeża mogiła Manrico z wiązanką czerwonych róż — ostatnie pozdrowienie małej Carmen, która wzięła na swoje sumienie dwa życia ludzkie.

W cztery oczy

Intymne rozmowy Iks : z Czytelnikami

Nie chciał mieć dzieci

P. Gracjana pisze nam:

„Od dnia, jak tylko wyszło pismo „Ostatnie Wiadomości" do dziś jednego dnia nie minęłam, by go nie przestudjować.

I w wielu radach Szanownego Pana zauważyłam, że pan naprawdę szuka światłych rad dla swoich czytelników.

Dlatego też ośmielam się zwrócić do Szanownego Pana o radę dla mnie w bardzo przykrej i zawikłanej sprawie. A mianowicie: Gdy miałam lat 18 wydano mnie zamąż za człowieka dużo starszego ode mnie i niekochanego. Zdawało im się, że będzie dobry, lecz pomylili się. Wkrótce po ślubie rozeszliśmy się, a powodem głównym naszego rozejścia było dziecko. Nie chciał, by były dzieci, chciał wywołać sztuczne poronienie. Kiedy się nie zgodziłam, pobił mnie i zaczął znęcać się nade mną. Dziś już minęły trzy lata, jak nie jesteśmy ze sobą. Syn mój żyje i jest bardzo silnie zbudowany. Prowadziłam sprawę o alimenty i przyznano mnie je, jako matce nieletniego syna i dla mego dziecka, które wcale nie zna ojca. Przykro to strasznie.

I tu właśnie, Szanowny Panie Redaktorze, zapytuję się, czy ja, dwudziestodwuletnia, przystojna i dosyć ładna kobieta mam prawo do życia we dwoje czy już nie?

Obecnie poznałam mężczyznę, który, jak widzę, bardzo mnie kocha. Ja też nie pozostałam obojętna na jego uczucie.

Kocham go bardzo, gdyż kocham po raz pierwszy w swojem życiu, kocham świadomie. I dlatego też za nic w świecie nie wyrzekłabym się go dobrowolnie.

Chyba tylko w tym wypadku, gdyby to było uzależnione jego szczęście. Ale on szczęście swoje widzi we mnie. Ukochany mój Sław zna całą tajemnicę mego życia. Natomiast jego rodzina nic nie wie o tem. I obydwoje obawiamy się wyznać im wszystko, by nie wybuchł skandal, którego można się spodziewać, gdyż nie wiemy, jak oni będą się zapatrywać na tę całą sprawę.

Miłość naszą chcielibyśmy koniecznie uprawomocnić i nie wiemy wprost, jak się zabrać do tego. Gdyż żyć bez ślubu jest rzeczą niemożliwą, dlatego, że mój Sław pracuje w domu rządowym, gdzie musi mieszkać, a ja, jako kochanka, sprowadzić się tam nie mogę.

Dlatego też chciałam zapytać się Szanownego Pana, czy są jakie inne kościoły, które umożliwiłyby nam pobranie się, chociażby przez przejście na inną wiarę, i czy to jest bardzo kosztowne.

Bardzo Pana proszę o dobre zrozumienie mnie i dopomożenie mi radą, gdyż w innym wypadku będę zmuszona wyrzec się mego Sława, a to byłoby dla mnie straszne, nie do zniesienia, nie do przeżycia. Nie opisuję panu szczegółowo mego życia, gdyż w niem niema nic, prócz szarzyzny, z którą się pogodziłam, obecnie szczęście przyszło, ale jak je zatrzymać?!"

Ponieważ, jak Pani wiadomo, rozwodów kościół nasz nie uznaje, niema żadnej możności załatwienia tej sprawy. Zmiana religji także nie jest załatwieniem, ponieważ to nie wystarczy dla uzyskania rozwodu. Według praw naszego kościoła będzie to dwużeństwem. Poza tem nawet, gdybyście oboje zmienili wiarę, to i wtedy przeprowadzenie rozwodu jest niesłychanie kosztowne, więc dla Pani nieziszczalne.

Ponieważ padła Pani ofiarą przymusu, więc może uda się to ustalić przez świadków, a wtedy uzyska Pani unieważnienie małżeństwa przed sądem konsystorskim.

Po 15 latach więzienia prosi o łaskę

Do kancelarji Pana Prezydenta Rzeczypospolitej wpłynęło podanie Moszka Galperna o łaskę. Jeszcze w 1920 r. na rodzinę pod Białymstokiem dokonano napadu bandyckiego. Bandyci wymordowali całą rodzinę i podzielili się łupem. Policji udało się wykryć zbrodniarzy i wszyscy w liczbie czterech zostali skazani na śmierć.

Wyrok ten został zatwierdzony przez wszystkie instancje z jednym wyjątkiem co do Moszka Galperna, któremu ze względu na młody wiek zamieniono karę śmierci na bezterminowe ciężkie więzienie.

Obecnie po odbyciu 15 lat w więzieniu w Drohobyczu, Galpern prosi o darowanie mu kary ze względu na stosunki rodzinne.

Białe plemię w sercu Afryki

Norweski podróżnik, A. Olafsen, wygłosił w Nowym Jorku po powrocie z podróży odczyt o nieznanem białem plemieniu, które odkrył wgłębi Afryki.

Plemię to, liczące kilka tysięcy głów, żyje na bardzo niskim stopniu kultury.

Mężczyźni zajmują się polowaniem, kobiety zaś uprawiają rolę zapomocą bardzo prymitywnych narzędzi.

Plemieniem rządzi kapłan, który jest jednocześnie lekarzem.

Biali Afrykańczycy są szczepem karłowatych. Dorośli mężczyźni są wzrostu dziesięciolet niego chłopca europejskiego.

Najmniejszy motor

W kołach elektrotechnicznych wywołała sensację wiadomość, że student moskiewskiego instytutu metalurgicznego Jeremin skonstruował motorek elektryczny, który waży... 0,36 grama.

Cały motorek jest wielkości paznokcia, składa się z 31 części i skonstruowany jest z cieniutkiej blachy mosiężnej i aluminiowej.

Mikroskopijny ten motorek działa bez zarzutu, choć praktycznego znaczenia konstrukcja ta zupełnie nie posiada.

Prawo do urlopu

Przedmiotem wielu procesów sądowych są zatargi o urlopy. Pracodawcy nie zawsze przyznają prawo do urlopu pracownikom, którzy w nowym roku kalendarzowym przepracowali kilka tygodni i zostali zwolnieni.

Obecnie Sąd Najwyższy orzekł, iż nawet samo rozpoczęcie nowego roku kalendarzowego w stosunku służbowym daje pracownikowi prawo do urlopu.

Wojsko włoskie zalewa Afrykę

Urządzenia portowe okazały się już niedostateczne

RZYM (A.T.E.) „Giornale d'Italia" donosi z Massaua, że przeciążenie portu oraz niedostateczne urządzenia do wyładowywania zawijających nadmiernie do portu okrętów z transportami wojsk, zmusiły władze włoskie do przedsięwzięcia specjalnych zarządzeń.

Sprawność portu zostanie zwiększona po przybyciu około 1.000 robotników portowych, którzy znajdują się już w drodze. Poza tem w drodze z Włoch do Massaua znajduje się 8 nowych parowozów, które zasilą tabor kolejowy, utrzymujący komunikację na linji Massaua — Asmara (stolica Erytrei, położona w górzystej części kraju).

Władze włoskie kończą w pośpiesznem tempie budowę nowej autostrady, łączącej oba miasta, oraz kolej wiszącej na linji Nefasit Asmara.

Wiatr strącił robotnika z dachu

a dwie rowerzystki zrzucił w przepaść

RZYM, (A.T.E.) — Gwałtowna burza wpobliżu Bergamo pociągnęła za sobą dwie ofiary w ludziach.

Dwie młode dziewczyny, które jechały na rowerach, zostały przewrócone przez wichurę. Jedna z nich poniosła śmierć na miejscu, a druga doznała ciężkich obrażeń. Poza tem jeden robotnik został strącony z dachu gdzie dokonywał robót, i poniósł śmierć na miejscu.

Wpobliżu Brześcia piorun uderzył w stado bydła. 12 krów i kilka świń zostało zabitych.

Z robotnikiem sezonowym na robotach publicznych

Jak wyżyć za dwa złote dziennie

gdy rodzina składa się z 8 osób?

Zawsze stawaliśmy w obronie człowieka pracy. Żadna walka o jego lepszą egzystencję nie była nam obca! Za swój obowiązek poczytywaliśmy pisać prawdę o życiu ludzi pracy, choćby ta prawda kłuła innych w oczy. Idąc tą drogą dalej, pragniemy obecnie zainteresować szerokie rzesze naszych Czytelników życiem i losem robotnika sezonowego, dla którego nadzieją jest każdy budzący się świt — troską zmierzch szarego dnia.

Idźmy w szary tłum setek tysięcy opalonych od słońca robotników sezonowych, przyjrzyjmy się ich pracy, ich życiu.

Rozległe przestrzenie pól i łąk Pelcowizny przecina długi pociąg towarowy i sunie po prowizorycznym torze, aż do Żerania, miejsca budowy portu rzecznego, przy którym Fundusz Pracy zatrudnia około trzystu robotników sezonowych.

Długi sznur półnagich robotników snuje się wśród wagonów, setki łopat zagłębia się w ziemię, a potem podnosi się rytmicznie do góry, zapełniając wagony żółtym piaskiem z głębokiego kanału. Nagie ciała błyszczą w upalnem słońcu, śniade plecy, sperlone kroplistym potem, świadczą wymownie o trudzie, jaki wkłada szary człowiek w powierzoną mu pracę sezonową.

Jeden czterdziesto - wagonowy pociąg załadowany został piaskiem, mamy zatem możność skorzystać z krótkiej przerwy i przeprowadzić kilka rozmów z robotnikami.

— Dawno pan już pracuje na robotach sezonowych?

— Od kwietnia, ale pracowałem również w latach ubiegłych.

— Ile panowie zarabiają tutaj tygodniowo?

— Mamy niby po cztery złote dziennie, ale schodzą z tego potrącenia. Ponieważ pracujemy tylko po cztery dni w tygodniu, otrzymujemy na rękę czternaście złotych 91 groszy.

— Liczną pan ma rodzinę?

— Żona, ja i sześcioro dzieci. Mieszkamy w barakach na Annopolu. Trzeba z tych paru złotych wyżyć i ubrać się. Tak jak u mnie, gdzie w domu są same drobne dzieci, to naprawdę rozpacz. Najmłodsze dziecko ma dwa lata, najstarsza córka piętnaście! Trzeba to ubrać wszystko, bo przecież widzą, że inne dzieci mają często coś nowego i chodzą jako tako przyodziane... O mnie i o żonie to już niema mowy. Od trzech tygodni obiecuję żonie kupić pończochy, ale nie mogę, bo jak wydamy na siebie, to albo dzieci będą bose i nagie, albo nie będą miały co do ust włożyć.

— A jakżeż się państwo urządzacie, że wystarcza wam z tych zarobków chociaż na te najpilniejsze potrzeby?

— Bo ja to wiem. Mięsa nie oglądamy prawie nigdy. Czasem na niedzielę żona kupi pół kilo na całą rodzinę, to niewiadomo, jak to rozdzielić. O takich artykułach, jak masło, jajka nie może być naturalnie mowy.

— Czy dzieci wyjechały na lato?

— Skąd, proszę pana?! W ubiegłym roku była córka przez dwa miesiące w Otwocku, bo chora jest na płuca, ale w tym roku nikt się nią nie zajął... Wszyscy siedzą w domu i takie to mają wakacje...

Prawdziwą tragedję swego życia, opisuje nam inny z robotników:

Zajmował ongiś piękne kilkupokojowe mieszkanie w śródmieściu, miał swój interes, który prosperował nieźle, aż wreszcie nastąpiła katastrofa. Długi zaczęły wzrastać z dnia na dzień, wierzyciele nie dawali spokoju, licytacja, upadłość, nędza. Za ostatnie pieniądze, jakie żona uzyskała w spadku po zmarłym ojcu, wyemigrowali do Brazylji. I tu jednak nie znaleźli upragnionej poprawy ciężkiej doli. O pracę było trudno, zapasy gotówki wyczerpały się, żona poczęła coraz ciężej zapadać na zdrowiu, aż wreszcie zmarła, na dalekiej, obcej ziemi, osierocając czworo drobnych dzieci. Próbowali jeszcze szczęścia we Francji, w Belgji, ale kiedy wszędzie napotkali na jedną i tę samą odpowiedź: „Pracy nie mamy dla swoich, więc nie możemy jej dawać obcym", powrócili do Ojczyzny. Tu skierowano ich do schroniska na Annopolu, gdzie zamieszkują już od trzech lat.

Nieszczęsny kupiec, który przeżył całą gehennę, mężczyzna o słabej i delikatnej budowie, pracuje teraz ze szpadlem w ręku, przy ładowaniu piasku na wagony kolejowe i cieszy się ze swego głodowego zarobku. Gospodarstwo prowadzi szesnastoletnia córeczka, która zdała teraz do siódmego oddziału szkoły powszechnej. Biedna dziewczyna, rwąca się do życia, żyje teraz troską o los swego rodzeństwa i głowi się nad tem, aby głodowy zarobek ojca wystarczył na wszystkie najpilniejsze potrzeby.

— Bo, proszę pana — mówi jeden z robotników, — jeśli człowiek nie pracuje i nie zarabia, to wie, że nic się od życia spodziewać nie może. Żyje się tem, co dadzą i czeka się cierpliwie dnia następnego, ale skoro człowiek ma kawałek roboty i zarabia tyle, że nie wystarczy na najskromniejsze życie, to wtedy jest rozpacz. Bo już o żadną darowiznę dopominać się nie możesz. Nikt ci już ręki nie poda, bo masz zarobek.

Przechodzimy od jednego robotnika do drugiego i wszędzie to samo. Jest źle. I to straszne słowo „jest źle" — tłucze się po całym terenie Żerania między wyżłobionemi wąwozami, odbija się echem i wpada do baraków annopolskich.

Sytuacja robotników sezonowych jest nad wyraz ciężka. To, co mówią robotnicy o pracy sezonowej i o formalnem bezrobociu, jest wiernem odzwierciadleniem ich ciężkiej doli. Żyją w strasznych niejednokrotnie warunkach. Odżywiają się samemi kartoflami i chlebem i to oglądać się muszą, aby wystarczyło skromnej tygodniówki na zaspokojenie i tych najpilniejszych potrzeb. Przyglądamy się temu naocznie, kiedy korzystając z uprzejmości robotników, odwiedzamy ich rodziny i obserwujemy smutne ich życie.

A przecież nazywa się, że ci ludzie pracują, że zarabiają.

Praca ich jest ciężka i wymagałaby przynajmniej dobrego odżywiania.

Tylko skąd wziąć na to odżywianie, skoro dzienny zarobek żywiciela rodziny, po rozłożeniu otrzymanej kwoty na cały tydzień, wynosi dwa złote i 15 groszy dziennie. I z tych pieniędzy trzeba nietylko wyżywić rodzinę, składającą się z ośmiu osób, ale ją również przyodziać!!

Wesoły Kącik

SEN SZEFA

Bankier, Jakób Brylant, obudził się po północy zlany potem. Zerwał się z łóżka i wszedł do sąsiedniego pokoju, do swego szwagra.

— To jest oburzające! — powiedział.

— Co się stało?

— Wyobraź sobie, przyszedł do mnie we śnie mój woźny Antoni i dał mi w pysk! Jutro go wyrzucę na zbity łeb!

— Za co?

— Jakto za co? Woźny dyrektorowi banku daje w pysk?

— To był tylko sen.

— No to co? We śnie już wszystko wolno? We śnie mnie każdy może bić po pysku? Dziś woźny, jutro przyjdzie dozorca, pojutrze goniec...

— Nie jego wina, że ci się przyśnił.

— Wszystko jedno. Ja się nie pozwolę bić! Nie mogę tego puścić płazem.

— Ale wyrzucić też go nie możesz. Przecież on nic nie wie.

— Więc co robić?

— Połóż się zpowrotem spać. Może ci się przyśni, że on cię przyszedł przeprosić.

Bankier Brylant zastanawiał się przez chwilę.

— Dobrze! Pójdę spać. Ale tak łatwo nie dam się przeprosić! Chyba że mi się przyśni, że on płacze, że on mnie błaga o przebaczenie.

Bankier Brylant wrócił do swego pokoju, po paru minutach już chrapał.

Ale po godzinie przebudził się znowu i znów wpadł do pokoju swego szwagra.

— Nie! To jest już za dużo!

— Co ci się znowu śniło? Przyszedł we śnie woźny?

— Przyszedł! Ale zamiast mnie błagać, dał mi drugi raz w pysk! Takie chamstwo! Ja mu tego nie daruję!

— Czekaj! Nie denerwuj się. — Mam świetny egipski sennik. Zobaczę co twój sen znaczy.

Szwagier bankiera Brylanta podniósł się z łóżka, wyjął z szuflady grubą książkę i zaczął szukać.

— Jest! — zawołał uradowany. — Sen „Pracownik bije szefa" oznacza powodzenie w interesach!

— Powodzenie w interesach? — powtórzył zdumiony bankier.

— Idę spać, idę spać! Może mi się jeszcze raz przyśni!

A nazajutrz bankier Brylant wezwał do siebie woźnego Antoniego i rzekł:

—Antoni od dziś dostaje 10 złotych podwyżki. Ale proszę mi się śnić częściej. I tak samo jak wczoraj.

Napoleon Sadek.

POD SĄD OPINJI RODZINY CZYTELNICZEJ

Wczesny ożenek płaci się zdradą

Drugi list w sprawie p. H. S., która zapytywała co robić, gdy mąż ma kochankę, został nam nadesłany przez Fr. K. z Krakowa i brzmi, jak następuje:

„Jeszcze jedno ostrzeżenie dla panien, które wychodzą za mąż za „bubków", o których sama Pani pisze: „Chwacki, przystojny kawaler, który umiał prędko zawierać znajomości z pannami, umiał się każdej pannie przypodobać, czy to śpiewem, czy tańcem, czy flirtem".

Nie wolno zwracać uwagi na same powierzchowne zalety. Pod niemi kryje się niekiedy płytka i pusta dusza. I to się potem mści. Wogóle uważam, że jedną z głównych przyczyn wielu obecnie nieszczęśliwych małżeństw jest zbytni pośpiech do ślubu i to zarówno ze strony t. wz. „panien na wydaniu", jak i ich rodziców.

Wiadomo, że wszystkim teraz ciężko i rodzice pragną najszybciej pozbyć się córki z domu, żeby przerzucić ciężar jej utrzymania na kogo innego. Niektórzy rodzice nawet tak zatruwają życie swoim córkom z tego powodu, że córka ostatecznie zgnębiona i zahukana, wychodzi zamąż za pierwszego lepszego, aby tylko nie słuchać ciągłych gderań i narzekań.

A dopiero, gdy się okazuje, że wyszła za jakiego „zimnego drania", pijusa, gracza i wogóle łotra z pod ciemnej gwiazdy, to zaczyna się żal poniewczasie.

Winne tu są w dużej mierze również panny, które także marzą o tem, żeby jak najszybciej wyjść za mąż, a dlaczego? Bo chcą, żeby ktoś za nie harował, aby one mogły się stroić i szyku zadawać. I takie to najwięcej lecą na gładkich bawidamków, którzy sobie zawsze umieją dziewczynkę „przygadać", a potem się nie żenią, jeżeli zaś nawet się ożenią, to taki jeden z drugim zaraz po roku, albo nawet wcześniej ma kochankę.

Rada dla Pani moja taka: Rzucić łobuza czem prędzej! Niech poczuje, że nietylko on może sobie brykać. Oczywiście, uprzednio trzeba się postarać o jaką posadę, czy choćby dorywczą pracę, bo inaczej z czego Pani będzie żyła? A potem się zobaczy. Jeżeli zechce wrócić, to niech drań przysięgnie przed ołtarzem, że nigdy więcej sobie na żadne świństwo nie pozwoli. A jeżeli nie wróci, to także dobrze. Urządzi Pani sobie nowe życie, niezależne i wolne. Trafi się tam kto Pani, to i dobrze.

A tymczasem można męża skarżyć o alimenty. Będą one się Pani należały nawet jeżeli Pani go pierwsza porzuci, o ile Pani udowodni, że Pani wszczęła kroki separacyjne. Do nich zaś można przystąpić wobec niedopełniania przez męża obowiązku utrzymywania należytego żony oraz dopuszczania się zdrady małżeńskiej. Wyrok niewątpliwie wykaże winę męża Pani, a wtedy do końca życia będzie musiał Pani płacić alimenty. Zobaczymy, gdy stanie na takiem rozdrożu, czy nie powie sobie: „Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej".

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

Kąpiele damskie

(A. E.). W budce z napisem: „Kąpiele damskie" po praskiej stronie Wisły, kąpała się właśnie pani Ignatowska, a mąż czekał na nią w przedsionku, gdy zjawił się pan Antoni Gieludowicz i mocno niepewnym krokiem podszedł do kasy:

— Bilecik proszę.

— Tutaj tylko dla kobiet, proszę pana — odpowiedziała właścicielka.

— Jakto dla kobiet? — zdziwił się pan Antoni, wyłupiając zamglone oczy.—A mężczyzna to co? To pies? Ja to niby się czasem wykąpać nie potrzebuję? Nie wolno mi? Zabronięte?

—Idź pan sobie, panie, wlany pan jesteś! — zniecierpliwiła się właścicielka.

Pan Antoni aż czknął ze zdumienia.

— To ty, Kaziu? — zapytał.

— Nie.

— No to skąd pani wie, że jestem wlany? Przecie ja tylko z Kaziem piłem.

— Bo wódzia z pana aż bucha!

— No widzi pani. Znakiem tego muszę się wykąpać.

— Bardzo proszę, byle nie tu. Tu dla kobiet.

Pan Antoni rozgniewał się nie na żarty.

— Co, do choroby? — burknął. — Babom wolno, nam nie? I to ma być równość? A zobaczymy, czy się nie wykąpię!

I nim kto mu zdążył przeszkodzić, pan Antoni otworzył drzwi od łazienki.

Wśród rozdzianych niewiast zapanował niebywały popłoch. Dwadzieścia nagich rączek chwyciło pana Antoniego za włosy, dwadzieścia bosych nóżek wymierzyło mu kopniaki poniżej krzyża więc też wyleciał biedak z łazienki, jak z procy.

Nie na tem się jednak skończyło. Mianowicie czekający w przedsionku pan Ignatowski, nie mogąc ścierpieć, ażeby wdzięki jego małżonki oglądał obcy mężczyzna, zbił biednego trunkowca na kwaśne jabłko.

Za to też stanął przed sądem.

— Panie sędzio! — bronił się zazdrosny małżonek na rozprawie. — Przecie mąż jestem, znakiem tego miałem prawo takiemu synowi mordobicie uskutecznić. Jeszcze takie czasy nie nadeszli, żeby wolno było cudze babe w gołem stanie oglądać!

Sąd skazał pana Ignatowskiego na dwa dni aresztu.

Niezwykłe karjery gwiazd filmowych

Córka... praczki - królową ekranu

Pola Negri — czyli przygody Kopciuszka

— Pola? Chcesz grać w kinematografie?

— A co to jest takiego?

— Kino. Nie słyszałaś? „Żywe obrazy", „Iluzjon".

— Aa! Wiem już. Widziałam ju taki obraz. To musi być bardzo ciekawe.

— Przekonasz się.

Rozmowa ta toczyła się w 1913 roku, tuż przed wybuchem wojny światowej, pomiędzy Polą Negri, a jej protektorem, a zarazem aktorem, Żyteckim.

17-letnia (wówczas) dziewczyna, nie przypuszczała zapewne, że po kilku latach stanie się sławą światową.

Choć i wtedy nie miała powodów do skargi.

Jako 16-letnia dziewczyna, absolwentka szkoły baletowej przy rosyjskich teatrach rządowych, występuje po raz pierwszy na scenie w sztuce „Śluby panieńskie", a potem w „Końcu Sodomy", osiągając jednak największe powodzenie, dzięki sztuce „Sumurun".

Już wtenczas jest znana. W Warszawie mówią o niej coraz więcej i coraz głośniej.

Z BIEDNEJ RODZINY...

Ci więc, którzy interesowali się prywatnem życiem Poli Negri, wiedzieli, że nazywa się Apolonja Chałupiec, że Pola Negri to jej nazwisko przybrane (pseudonim), że jej matka jest praczką i mieszka gdzieś na Powiślu, że ojcem jej był podobno... cygan, który porzucił matkę i uciekł, że wreszcie mała Pola od dzieciństwa zdradzała zdolności do tańca.

Wtajemniczeni mówili również o niezwykłem powodzeniu Poli, którą poza wymienionym Żyteckim, interesowali się Hulewicz, wiceprezes teatrów rządowych, a nawet sam prezes, generał N.

PIERWSZY FILM

Powodzenie Poli w teatrze stale wzrastało. Dlatego też zaangażowano ją chętnie do filmu.

Tytuł pierwszego obrazu, który reżyserował Jan Pawłowski (późniejszy dyrektor związku artystów, o którym niedawno pisano z okazji rewizji... w... kasie związkowej), oraz Korsak - Gołogowski, operator filmowy — „Na bezdrożu". Wytwórnia „Kosmo-film", która mieściła się przy ul. Rymarskiej 16, zapłaciła artystce honorarjum w wysokości... 125 rubli (i to łącznie ze scenarjuszem).

W tym pierwszym filmie Pola tańczyła taniec Salome oraz taniec apaszów. Zdjęcia nakręcano... na podwórzu domu Bielańska 5, oraz w „atelier" przy ul. Rymarskiej 16, składającem się z większego pokoju...

Warto zwrócić uwagę, że kiedy obraz już został wykonany i grany był w dwóch kinach z dużem powodzeniem, Pola nie chciała nawet zobaczyć własnego filmu.

WOJNA ŚWIATOWA

Sierpień 1914 roku. Rosyjski rynek filmowy odcięty od całego świata. Film z Polą Negri wędruje do Moskwy. Szalone powodzenie.

Niezliczone ilości propozycyj z różnych wytwórni.

Na 3 lata podpisują z Polą Negri kontrakt właściciele „Sfinksa" b. p. Aleksander Hertz i p. Finkielstein. (Biuro „Sfinks" istnieje do dnia dzisiejszego). Pola otrzymuje 5000 rubli za 4 filmy, a mianowicie „Żona", w którym gra z Wojciechem Brydzińskim, „Bestja" z Dulębianką i Kuncewiczem, „Studenci" i „Arabella".

W filmie „Tajemnica pokoju Nr. 13", gra obok Poli Negri swą pierwszą rolę K. Junosza-Stępowski.

Teraz ubiegają się o polską gwiazdę największe wytwórnie niemieckie.

MIŁOŚĆ

Pola przenosi się do Berlina. Zostawia w Warszawie swą pierwszą miłość, malarza Stanisława Kozłowskiego.

W Berlinie — nowe triumfy.

Z reżyserem Lubiczem wykonuje „Madame Dubarry", „Piotra Wielkiego", „Sumurum" i kilka innych filmów.

Nagła wiadomość.

Malarz Stanisław Kozłowski umarł.

Przez długi czas Pola pozostaje pod wrażeniem bolesnej straty. Pracą nadludzką chce zabić ból...

MAŁŻEŃSTWO

— Czy chcesz być moją żoną?

— Chcę.

— Więc kiedy ślub?

— Choćby jutro.

Pola Negri i hrabia Eugenjusz Dąmbski — zaślubieni. Oto nowa sensacja w 1919 roku.

Ale pierwsze małżeństwo było krótkotrwałe. Po półrocznem pożyciu młode małżeństwo rozwiodło się.

Był to pierwszy rozwód... Późniejsze rozwody przychodziły znacznie łatwiej, chociaż narobiły większego hałasu... Małżeństwa z księciem Mdivani, a potem z miljonerem Mc Cormickiem były już światowemi sensacjami.

HOLLYWOOD

Okres największego triumfu Poli Negri, to jej praca w Ameryce. Takie filmy, jak „Cesarzowa", „Czarna Lu", „Hiszpańska tancerka", „Jej wielka miłość", „Miłostki aktorki", wreszcie „Hotel Imperial" — pamiętają wszyscy miłośnicy kina.

Pola zorjentowała się, że w Ameryce grunt — to reklama. Ciągle więc wymyśla coś lub robi coś takiego, aby nazwisko jej znalazło się w dziennikach.

Każdy dzień przynosi nową sensację, jakąś pikantną historyjkę, lub plotkę z życia Poli Negri. Awantura Poli Negri z Glorją Swansson o... koty. Pola nie znosi kotów i kazała je wytępić w obrębie atelier, nie wyłączając pięknej kolekcji Glorji Swanson.

Jej nazwisko łączą ciągle z jakiemiś romansami.

Nasamprzód pisze się o narzeczeństwie z Charlie Chaplinem, potem o flircie z Rod la Roquiem, wreszcie o miłości do Rudolfa Valentino. Już układano projekty małżeńskie, ale ukochany Valentino nagle umiera...

Znów grzmią fanfary reklamy...

NIEZWALCZONA

Wiele już gwiazd „umarło" i „narodziło się" w ciągu ostatnich lat.

Ale nazwisko Poli Negri zawsze jaśnieje pełnym blaskiem. Dlaczego? Bo Pola Negri umie podsycać zainteresowanie swoją osobą. Pola Negri w Londynie, Pola Negri w Paryżu, ślub, rozwód, choroba, Pola Negri umierająca — ciągle coś nowego!

A co się dzieje z naszą rodaczką? Obecnie jest w Berlinie, gdzie gra w filmie „Mazurka". Była znów wspaniale podejmowana. Jej atelier zaszczycili swą obecnością wybitni mężowie stanu.

Pola Negri rozmawiała z Hitlerem, z premjerem Goeringiem, była podejmowana wraz z J. Kiepurą śniadaniem!

Oto kobieta, która umie ciągle walczyć o karjerę.

A nie jest już taka młoda...

Argentyna schroniskiem

fałszerzy dolarów

Dolar!... Jakież błogie dreszcze na jego widok przejmują spekulantów i różne typki, dla których pieniądz jest najdroższy...

Dolar „spadł", a z nimi marzenia z pod ciemnej gwiazdy potworów w ludzkiem ciele prysnęły, jak bańka mydlana..

Obok tego rodzaju typów — są jeszcze t. zw. fałszerze banknotów pieniężnych, którzy nie przebierają w środkach, by leby osiągnąć zamierzony cel.

Na terenie osady Janików, pow. bielski, a raczej w cichej chacie wieśniaczej pod Janikowem szajka fałszerzy fabrykowała na większą skalę dolary, przerabiając pięciodolarowe banknoty na 50-dolarowe.

Wkrótce po uruchomieniu tajnej fabryczki dolarów, dzięki sprężystości policji, afera została zlikwidowana. Nie udało się jednak pochwycić wszystkich fałszerzy, z których większa część, przeczuwając pismo nosem, zbiegła do Argentyny.

Narazie zostali aresztowani: gospodarz Jan Chęciński, który wynajął chatę pod warsztat, Jankiel Frydsztein, Karol Bendzeń i Maks Schneider.

Chęciński zostadł skazany na 2 lata więzienia, zaś pozostali po 3 lata więzienia. Wyrok ten Sąd Apelac. zatwierdził, wczoraj zaś Sąd Najwyższy oddalił kasację, wobec czego wyrok ostatecznie stał się prawomocny.

Współoskarżonych w tej sprawie, o których wiadomo, że przebywają pod gorącem niebem Argentyny, poszukują listy gończe.

Wspomnienia o Marszałku z chmurnych dni Jego życia

Zamach na cara Aleksandra III

1. JEGO CESARSKA MOŚĆ ZNÓW SIĘ UPIŁ

Jego Cesarska Mość znów się upił! — oznajmiali sobie szeptem bladzi, wystraszeni kamerdynerzy cara Aleksandra trzeciego, przebiegając w zdenerwowaniu sale pałacu zimowego w Petersburgu.

— Skąd wiecie o tem? — zapytał jeden z kamerdynerów.

— A no był tu generał Czerewin i Jego cesarska Mość wypił dwie butelki francuskiego koniaku.

Całe dwie butelki!... widziałem to na własne oczy — oświadczył stary kamerdyner o siwej bródce i kaprawych oczach.

—Co za nieszczęście! Co za nieszczęście!... — biadał. — O rany Boskie!... Zaraz zaczną się znów awantury i bałagan, znów się posypią przekleństwa, oby tylko nie doszło do czegoś gorszego... ech, ech... świętej pamięci nieboszczyk ojciec Jego Cesarskiej Mości nie pił w takiej ilości, nie... nie...

— Ts... zbliża się Jego cesarska Mość!

W mgnieniu oka kamerdynerzy rozsypali się po bocznych pokojach, przylegających do sali tronowej, do której wszedł car, opierając się na ramieniu generała Czerewina.

Car Aleksander trzeci był tęgim, korpulentnym mężczyzną. Pod oczyma miał ciemno-sine obwódki, zdradzające, że car prowadził hulaszczy tryb życia. Nalana tłuszczem twarz zdawała się być jeszcze tęższa, wskutek gęstej brody. Aleksander szedł krokiem ciężkim, krokiem charakterystycznym dla ludzi o atletycznej budowie. Nos miał zaczerwieniony, oczy mu błyszczały jakimś dobrotliwym połyskiem — odrazu można było poznać, że car często zagląda do kieliszka.

Car rzeczywiście bardzo często się upijał. Nie czynił tego tylko z umiłowania dla alkoholu!

Od chwili, gdy wstąpił na tron, żył on w ciągłym strachu. Bał się, że czeka go ten sam smutny los, co ojca. Stale trapiła go myśl, że pałac jest otoczony zamachowcami, trzymającymi w zanadrzu bomby. Najmniejszy nieoczekiwany szmer doprowadzał cara do obłędnego strachu. Przez całe ciało przebiegały mu dreszcze i zaczynał dziko wrzeszczeć z przerażenia. Chcąc zapomnieć, chcąc odsunąć od siebie prześladujący go koszmar, nie chcąc pamiętać o możliwym zamachu, władca potężnej Rosji, pan nad 160 miljonami dusz, upijał się codziennie aż do utraty przytomności.

I teraz car był pijany. Kamerdynerzy nie mylili się.

— Cha, cha, cha, — śmiał się car, opowiadając generałowi Czerewinowi jakiś sprośny żart — Czy pan rozumie, generale!... Cha, cha, cha...

Generał Czerewin, pierwszy adjutant Aleksandra trzeciego, był już porządnie wstawiony. Był on wiernym kompanem pijatyk cara. Tylko w towarzystwie Czerewina czuł się Aleksander swobodnie i pewnie. „Jeśli mam pić — zwykł mówić car — to tylko w towarzystwie Czerewina, to swój chłop i do tego potrafi dobrze wypić".

Obaj byli wlani „wsztok". Ledwie się trzymali na nogach. Z trudem dowlekli się do krzeseł, które ciągnęły się wzdłuż sali tronowej i opadli na nie. Generał nisko skłonił głowę. Był całkowicie zamroczony i nie zdawał sobie sprawy z tego, co mówi. Wyrzucał z siebie jakieś niezrozumiałe, nieartykułowane dźwięki i gorąco rozwodził się nad czemś. Lecz niestety, nikt tego nie mógłby zrozumieć, a prawdopodobnie i on sam nie wiedział, o co mu idzie. Car zaś nie utracił jeszcze całkowicie świadomości. Widząc, że jego kompan jest do niczego i że ledwie się trzyma na krześle, zerwał się z miejsca i napluł pierwszemu adjutantowi w twarz.

— Tfu! — wykrzyknął. — Piłem więcej niż ty, a patrz, jak się poruszam. Widzisz, sukinsynu!

Car zaczął chodzić po sali, silnie uderzając obcasami w wyfroterowaną posadzkę i starając się zachować równowagę. Lecz jego wysiłki szły na marne. Chwiał się na wszystkie strony, jak okręt na wzburzonem morzu. Zniecierpliwiony, nie ustępował jednak, dalej maszerował, siarczyście klnąc pod nosem.

Nagle przed carem ukazał się adjutant Sokołow. Sokołow palił papierosa. Według przepisów, obowiązujących na dworze, żadnemu z adjutantów lub kamerdynerów nie wolno było palić.

Ujrzawszy cara, adjutant szybko ukrył rękę, w której trzymał papierosa, za plecami aby car nie zauważył, że pali.

— Co pan tam ukrył? — wykrzyknął car Aleksander i wyciągnął rewolwer, który stale nosił przy sobie.

— Nic... nic... — wykrztusił Sokołow, stając się kredowo blady.

— Nic! Psie jeden, mówisz, że nic! — ryknął car. — Bombę przecież ukrywasz! Nakryłem cię ptaszku! Wymierzę ci karę, na jaką zasługujesz, królobójco"

Miecz.

D. c. n.

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Ksiądz spełnił swój obowiązek do końca. W małym kościółku czartkowskim chciał odprawić ostatnią mszę żałobną.

Ileż razy podczas tego smutnego obrzędu omal nie omdlał z rozpaczy!

Ileż razy zdawało mu się, że nie zdoła odprawić mszy do końca!... Przerywał chwilami, chwytając z trudem powietrze... ocierając oczy, zamglone łzami.

Głos mu drżał, gdy wypowiadał modlitwy za zmarłych, a gdy miał pokropić trumnę wodą święconą i owiać dymem kadzidła, zachwiał się na nogach. Książka do nabożeństwa zadrżała mu w rękach... Gryzł wargi, by nie wybuchnąć głośnym płaczem...

Głuchym głosem mówił:

— A porta inferi...

A ministranci, także wzruszeni do głębi i przejęci żalem kapłana, nieśmiało powtarzali za nim, jak gdyby nie chcieli głośniejszem odezwaniem się zamącić spokoju zmarłego.

Jaś miał przez cały czas oczy zamknięte. Przeżywał teraz wspomnieniami całe życie. I choć kochał ojca bardzo, czynił sobie jednak wyrzuty, że jeszcze za mało. Pragnął gorąco, by ojciec ożył, choćby tylko na minutkę, żeby mógł zdążyć mu powiedzieć wszystko dobre, co o nim myśli...

Gdy na krótkie chwilki Jaś otwierał oczy, wzrok jego spotykał się ze smutnemi oczyma Stefana... Ale nie poto je otwierał...

Była wśród tłumu wieśniaczego na samym końcu kościoła młoda panna, przyodziana w żałobną czerń, o bladej twarzy i płacząca równie gorzko, jak Jaś i jak Stefan.

Była to Lilka, która, choć pogrążona w głębokim smutku swego obecnego bytowania, chciała jednak dzielić żałobę z braćmi Wilnickimi. Serce jej się krajało, gdy czuła na sobie zroszony łzami wzrok ukochanego, gdy spoglądała na jego wymizerowane oblicze, znamionujące rozpacz i żal bezgraniczny.

Stefan wyczuł ten prąd niewidzialny, jaki mknął od Jasia do Lilki.

I raz jeszcze obszedł dookoła trumnę, skrapiając ją wodą święconą i owiewając aromatem kadzidlanym, zawodził:

— Requiescat in pace... Niechaj spoczywa w spokoju... A myślał sobie przytem:

— O, tak, niechaj spoczywa w spokoju, bo wiele za życia wycierpiał i odpoczynek należy mu się od Boga. Coprawda, nie pojednał się z wrogiem i zmarł nie przebaczywszy, ale czyż ja, kapłan Boży, mam prawo go zato potępić? Choć posłannictwem mem jest godzić i łagodzić, czy ja przypadkiem nie odziedziczyłem tej nienawiści po zmarłym? Czy moje serce nie wzdryga się też na samą myśl, że Lilka mogłaby wyjść za Jasia?

Tymczasem trumnę zabrano z katafalku i niesiono na cmentarz. Ksiądz kroczył za nią. W bezgranicznej rozpaczy i żalu modlił się:

— Zmiłuj się nade mną, Boże, jako że wielkie jest miłosierdzie Twoje...

A ministranci dodawali znów cichutko i głucho, jakby żałoba dotknęła ich osobiście:

— I jakożeś nad wieloma się zmiłował, zmaż niesprawiedliwość moją...

Stefan mijał Lilkę i oczy jego spoczęły na niej.

Płakała rzewnie i roztkliwiła tym głębokim żalem zbolałe serce Stefana.

Lecz tylko na chwilę. Bo wnet to samo serce powiedziało mu:

— Nie może córka Rymkiewicza stać się żoną Jana hrabiego Wilnickiego... Córka kochanka nie może poślubić syna kochanki... Zmarły sprzeciwił się temu małżeństwu za życia, więc i ja, jako dziedzic jego zamiarów, muszę uczcić pamięć jego, nie dopuszczając do tego małżeństwa...

I wrócił do modlitwy, głośniej jeszcze zawodząc:

— Zmyj ze mnie całą niesprawiedliwość moją, a grzechy moje odpuść mi...

Smutno kroczył długi korowód wieśniaczy.

A ostatnia za wszystkimi snuła się, jak cień, siwa kobiecina, w chustce i wełniaku, zmiażdżona bólem, ledwo powłócząc nogami...

Była to zaś Irena hrabina Wilnicka, niegdyś pani na Borowicach, żona ślubna zmarłego, dziś zdana na poniewierkę, jako służąca własnego syna...

— — — — — — — — —

Podczas kilku następnych dni Jan Wilnicki zbyt był pogrążony w głębokim żalu, aby mógł wogóle myśleć o czemkolwiek innem. W osamotnieniu myślał nieustannie o tym, którego już nigdy w życiu miał nie oglądać... Tak samo umartwiał się w swej plebanji ksiądz Stefan.

Wieczorami obaj bracia spotykali się w Borowicach lub na plebanji.

Irenie aż serce rosło, gdy widziała braci, tak ze sobą połączonych i tak sobie bliskich. Sama ze swym płaczem kryła się starannie. Nie chciała, aby jej zbytni smutek wzbudził podejrzenia. Ale, oczywiście, nie czyniła także wysiłków pocieszenia obu braci.

Raz, zresztą, spróbowała. Obaj bracia siedzieli wtedy milcząc przy kominku, a z policzków spływały im długie smugi łez...

Irena zbliżyła się do nich, podsyciła ogień na kominku i rzekła:

— Nie trzebaż tak rozpaczać. I pocóż to? Czy łzy panów zdołają wskrzesić biednego hrabiego? Umarł. Nie cierpiał, konając. O tem wiem najlepiej, bo byłam przy tem. Oczywiście, że to wielkie nieszczęście. Hrabia mógł żyć jeszcze wiele lat. Ale cóż? Stało się... Bóg dał, Bóg wziął, dziej się wola Jego, jak nam ksiądz-proboszcz powtarza co niedziela na kazaniu. Hrabia już teraz jest w niebie i z pewnością szczęśliwszy od nas. Więc czegóż panowie płaczą? Poco? Naco?

Chciała dalej tak mówić.

Ale nie zdołała...

Szloch zdławił jej gardło...

Wciąż jeszcze klęczała, grzebiąc w kominku, więc obaj bracia nie dostrzegli jej łez. Pośpieszyła opuścić pokój, pobiegła do siebie i tam padła na łóżko...

— Szeptała:

— Mój biedny Tadziku... Mój Tadziku kochany... Radziłam twoim synom zapomnieć. Ale czyż potrafią? Czy ja sama potrafię cię zapomnieć?

Cierpiała podwójnie, widząc łzy, spływające z oczu synów.

O jakże ją bolało, że nie mogła im paść w objęcia, zasypać pocałunkami. Tak jej teraz trzeba było ich czułości. Oddałaby z pewnością resztkę dni swoich za jedno ciepłe słowo z ich ust, za słowo:

— Matko...!

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

Wstrząsające grozą dzieje straszliwej tajemnicy

Ryszard nie mógł dłużej patrzeć na cierpienia Zosi. Rzekł jej więc:

— Już nic nie mów, Zosieńko... Trudno... Wybacz mi... Już nie chcę nic wiedzieć.

Zosia potrząsnęła głową. Odrzekła:

— Nie. Teraz już jest za późno. Zostałaby ci jakaś zła myśl. Skoro już raz zwątpienie zagościło w twem sercu, pragnę je rozwiać, bo nie życzę sobie, abyś miał jakiekolwiek wątpliwości co do mojej osoby. Mimo wszystko wybaczam ci, wybaczam, że cierpiałam przez ciebie... ale wiem, że szaleństwem była myśl, abym mogła długo ukrywać przed tobą moją tajemnicę... a właściwie tajemnicę mojego ojca.

— Twojego ojca, Zosieńko?

— Tak, bo to o niego chodzi, nie o mnie...

Tu Ryszard odetchnął z ulgą, jakby mu spadł wielki kamień z serca. Bo ludzie zakochani przeważnie, niestety, znacznie chętniej dają wiarę złu, niż dobru. Więc Ryszard żywił wątpliwości do ostatniej chwili. Teraz dopiero Zosi udało się je rozproszyć.

Uspokoił się. Bo cokolwiek miałby teraz usłyszeć, nic już nie zdoła mu przeszkodzić w miłowaniu Zosi.

Ona zaś rzekła cichutko:

— Przedewszystkiem, mój drogi — musisz mi przyrzec dochowania tajemnicy, dać słowo honoru, przysiąc...

— Czy aż tak dalece?

— Nie, właściwie... Wiem, że mnie kochasz, więc nie zdradzisz tej tajemnicy.

— Słucham cię więc...

Zosia przymknęła oczy i rzekła głucho:

— Nie mogę być twoją żoną, Rysiu, ponieważ nazwisko, które noszę, do mnie właściwie nie należy... ani do mojego ojca... Jestem córką człowieka, który się ukrywa przed sprawiedliwością, mając wszelkie powody, aby jej się obawiać... Popełnił kiedyś wielkie przestępstwo, zbrodnię, której nic usprawiedliwić nie zdoła, ani poryw złości, ani żądza zemsty, ani święte oburzenie... jest to zbrodnia pospolita, ale i ohydna, straszliwa, hańbiąca, kalająca niezmazanie, brukająca nazwisko, rodzinę... Mój ojciec zamordował człowieka w celu rabunkowym...

Ryszard nie rzekł ani słowa. Wogóle nawet nie drgnął. Opuścił tylko głowę i opuszczał coraz niżej w miarę słów Zosi. Ona zaś mówiła przez cały czas z zamkniętemi oczyma, nie mając odwagi spojrzeć na niego.

Ciągnęła dalej:

— Teraz już wiesz, Rysiu, jaka to zbrodnia. Wiesz, zresztą, nie od dziś, bo choć musiałeś być małym chłopcem, gdy była popełniona, słyszałeś coś o niej zapewne, bo twój ojciec, który był przyjacielem mojego ojca, bronił go i... umarł podczas rozprawy sądowej.

To wyprowadziło Ryszarda odrazu ze stanu odrętwienia. Zerwał się gwałtownie z miejsca i nie mógł się powstrzymać od okrzyku:

— Wie to Roman Larecki... Morderca z Milanówka...!

— Tak...

— I ty jesteś córką Romana Lareckiego?

— Tak. Jestem jego córką... Rozumiesz teraz?

— O, Boże... Boże...!

— Otóż, ojciec mój, którego wszyscy uważali za zmarłego podczas próby ucieczki z więzienia... wiem o tem wszystko, pomimo, iż ojciec nie wie, że ja wiem... był skazany na dożywotnie więzienie... Uciekł do Ameryki, gdzie udało mu się szybko zrobić majątek. Chciał koniecznie wrócić do Polski, ryzykując, że zostanie poznany i zpowrotem wtrącony do więzienia.

— Więc w jakim celu wrócił?

— Nie wiem i nie mogę go o to zapytać, ponieważ jest przekonany, że nie mam pojęcia o tej zbrodni, kiedy tymczasem ja... wierzaj mi... nie mogę przeżyć nawet jednego dnia, przespać jednej nocy, żeby nie przypomnieć sobie o tem morderstwie i jego straszliwych szczegółach.

— Znam tę sprawę, którą interesowałem się specjalnie, ponieważ podczas niej zmarł mój ojciec. Poznałem ją więc z akt i roczników gazet ówczesnych. Więc ty, Zosiu, jesteś ową małą dziewczynką, która wtedy zeznawała w sądzie? To dzieciątko, które wszystkich roztkliwiło do łez, wzbudziło tyle litości i podziwu dla twej odwagi i przedwczesnej, choć zbawiennej dojrzałości?...

— Tak, to ja.

— Ależ mój ojciec do końca twierdził, że twój ojciec jest niewinny. I naprawdę wierzył w to głęboko. Pan Larecki był przyjacielem mojego ojca. Ojciec mój zaś nie mógł się przyjaźnić ze złodziejem i mordercą. Musi w tej zbrodni być jakaś tajemnica, która pozostała niewyjaśniona.

— Niestety, Rysieńku, choć to bardzo ładnie z twej strony, że tak gorąco pragniesz obronić mojego ojca, ale dla mnie ta tajemnica nie istnieje... Sędziowie w swoim czasie mieli słuszność, wzywając mnie do sądu. Wiedziałam wszystko, całą prawdę. Moja matka i ja byłyśmy świadkami tej zbrodni... Niestety, mój ojciec jest morderca...

— Ależ to straszne — szepnął Ryszard.

I oto oboje milczeli teraz dłuższa chwilę w skupieniu.

Dalszy ciąg jutro.

Czerwiec
21
piątek
Alojzego

Ze sportu.

Wyniki zawodów piłkarskich

Wisła—Warszawianka 3:3
Garbarnia—Warta 2:1
Ruch—Legja 0:6
Ł. K. S.—Polonja 2:0
Śląsk—Pogoń 1:0

Obsada sędziowska na najbliższe mecze ligowe

Na najbliższa mecze ligowe wyznaczona została następująca obsada sędziowska:

W niedzielę 23 bm. w Warszawie Warszawianka—Śląsk, p. Romanowski, w Krakowie Cracovia—Garbarnia p. Szyba, w Hajdukach Ruch—Legja p. Lieberman, w Poznaniu Warta—Polonja p. Lange.

Bohaterski czyn akademika

Donoszą nam z Rzeszowa, że we Wisłoku, wezbranym wskutek ostatnich ulewnych deszczów, zażywał kąpieli 14-letni chłopiec. Nie umiejąc pływać, zapuścił się na miejsca, gdzie woda jest głęboka; nie mogąc wrócić do brzegu, począł tonąć wzywając pomocy.

W tym właśnie czasie przechodził brzegiem Wisłoka słuchacz 4-go roku praw na U. J. w Krakowie, Roman Tuchman. Widząc tonącego chłopca, rzucił się Tuchman w ubraniu do wody i wyciągnął tonącego chłopca.

Córka sędziego skazana za komunizm

Sąd Okr. w Warszawie rozpoznawał sprawę Haliny Karpowiczówny, córki sędziego, oskarżonej o uprawianie działalności komunistycznej.

19-letnią oskarżoną ujęto w w chwili robienia przez nią na ścianach domu przy ul. Wilsona napisów antypaństwowych, prócz tego rewizja domowa ujawniła znaczną ilość obciążającego materjału.

Sąd skazał Karpowiczównę na dwa lata więzienia.

Krwawa tragedja miłosna

W domu przy ul. Limanowskiego 224 w Łodzi rozegrała się krwawa tragedja miłosna.

Między 55-cio letnią Stanisławą Mikołajczykową zam. przy ul. Klonowej 6 i kochankiem jej, 34-letnim Romanem Opitzem dochodziło w ostatnich czasach do różnych kłótni. Opitz posądzał Mikołajczykową o zdradę.

Wczoraj doszło do kłótni, w czasie której Opit zadał cztery rany toporem kochance swej. Ciężko ranną w stanie beznadziejnym odwieziono do szpitala. Zbrodniarz sam oddał się w ręce policji.

KRONIKA KRAKOWA

Sensacyjne aresztowanie kupca

Dowiadujemy się, że na polecenie sędziego śledczego Rogowskiego aresztowany został w Krakowie znany kupiec i przemysłowiec krakowski Ludwik Axman który prowadził hurtowny skład maszyn do pisania przy ul. Szewskiej.

Aresztowanie nastąpiło naskutek dokonania niewłaściwych posunięć finansowych. Władze prowadzą w tej sprawie energiczne dochodzenia.

Nadużycia administratora domu

Przed sędzią dr. Bobilewiczem i prok. dr. Dulębą zasiadł onegdaj na ławie oskarżonych w sądzie okr. karnym w Krakowie, Pinkas Eisner z Krakowa zamieszkały przy ul. Skawińskiej Bocznej 3.

Oskarżony Eisner był administratorem domu u Zacharjasza Silberpfeniga i z tego tytułu sprzeniewierzył na jego szkodę kwotę zł. 2.443 zebrane z czynszu.

Rozprawę odroczono celem przesłuchania świadków.

Rozprawie przew. s. o. dr. Bobilewicz, osk. prok. dr. Dulęba, bronił adw. dr. Schönewetter.

Przyjęcia do gimnazjów krakowskich

Wobec licznych zapytań rodziców, dotyczących przyjęć młodzieży po egzaminach wstępnych do gimnazjów przy uwzględnieniu nadwyżki zdających z postępem dobrym w stosunku do ilości wolnych miejsc, informuje nas kuratorjum szkolne w Krakowie o kryterjach, wedle których będą uczniowie przyjmowani.

Przedewszystkiem o pierwszeństwie w przyjęciu stanowić będzie lepszy postęp egzaminu wstępnego, a następnie szczegółowo określone momenty decydujące o pierwszeństwie: dzieci odznaczonych krzyżem Virtuti Militari, innemi odznaczeniami, sieroty po poległych w bojach o wolność, dzieci legjonistów, urzędników państwowych i t. p.

Wynik egzaminów i decyzje przyjęć do gimnazjów zostaną ogłoszone we wszystkich szkołach równocześnie, w piątek.

Bestjalski napad na policjanta

W pobliżu płóczki cynku „Cecylja" w Szarleju, w pow. świętochłowickim doszło do wielkiej awantury. W krytycznym czasie przechodzili szosą niejacy Jerzy Michalski z Brzezin i Augustyn Lis, zam. w Szarleju, a ponieważ obaj byli pijani wyprawiali awantury. Przechodzący przypadkowo przod. policji Wiktor Kamiński, wezwał awanturników do zachowania spokoju w odpowiedzi na co M. i L. rzucili się na stróża bezpieczeństwa i powalili go na ziemię. Następnie wydarli oni policjantowi rewolwer i pałkę gumową, poczem leżącego skopali nogami do utraty przytomności. Wreszcie ulotnili się w nieznanym kierunku.

Przechodnie zauważyli rannego policjanta. którego po przywróceniu do przytomności odstawili do szpitala w Szarleju.

O wypadku powiadomiono komisarjat policji w Szarleju i w ciągu krótkiego czasu zdołano przytrzymać jednego z napastników, mianowicie Michalskiego. Lis natomiast zdołał zbiec zagranicę.

Zabił żonę za gadulstwo

Przed sądem w Johannesburgu stanął 95-letni staruszek-murzyn. Oskarżono go o zabicie żony, również wiekowej jak i on sam.

Niedawno Franciszek Malapoa ukończył lat 95. W dniu tym rozmawiał z żoną o latach wspólnie spędzonych — a małżonek nie mógł się powstrzymać od zrobienia jej wymówki, że bynajmniej nie przestała być najgadatliwszą kobietą w całym mieście.

Na tem tle doszło między staruszkami do ostrej wymiany zdań bo pani Malapoa nie myślała dać za wygraną i na każda słowo odpowiadała tysiącem słów. Czarny w napadzie wściekłości zabił swą połowicę.

Na zapytanie sędziego śledczego dlaczego zabił żonę, osk. odpowiedział: „Ukarałem swoją żonę, bo zbyt wiele gadała".

Po dłuższych naradach sędzia ogłosił wyrok; Malapoa został zwolniony, gdyż uznano go za chorego na umyśle.

Porżnął swą żonę nożem

Do mieszkania Janiny Kosiorek, lutowaczki w fabryce radjoaparatów, zamieszkałej w Warszawie przy ul. Olesińskiej 12, przychodził od pewnego czasu jej mąż, 36-letni Juljan, slusarz bez pracy, z którym Kosiorkowa pozostaje w stanie separacji. Kosiorek wyłudzał od niej pieniądze.

Odwiedziny te kończyły się zazwyczaj awanturami, ponieważ Kosiorkowa niechętnie dawała pieniądze, podejrzewając męża o szalbierstwo na rzecz przyjaciółki.

Wczoraj, jak zazwyczaj Kosiorek przyszedł w stanie podchmielonym w towarzystwie swojej kochanki i zażądał pieniędzy, mówiąc, że nie ma z czego żyć. Kosiorkowa kategorycznie odmówiła datku, a wówczas mąż jej dobył z kieszeni marynarki noża szewckiego i uderzył nim kilkakrotnie nożem w plecy.

Na krzyk napadniętej Kosiorek zbiegł wraz z kochanką.

Mordercza bójka w Podgórzu

U zbiegu ul. Wielickiej i Dworcowej w Podgórzu wynikła wczoraj o godzinie 10 w nocy krwawa bójka.

Podczas bójki 30-letni szewc Ludwik Lembas zamieszkały w Śledziejowicach pod Krakowem kamieniami krwawo pobił 26-letniego robotnika Wiktora Grodyńskiego zamieszkałego w Woli Duchackiej L. 9.

Wezwany lekarz pogotowia stwierdził u Gradyńskiego dwie głębokie rany na głowie i po udzieleniu pomocy przewiózł Gradyńskiego do szpitala.

Lembas został aresztowany.

Teatr miejski: „Trafika pani generałowej".

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Toboggan" oraz „Co mój mąż robi w nocy".
Atlantic „Skradziono miljonera" oraz „Kuszenie szatana".
Apollo „Zmiana serc".
Bagatela „Uwielbiana" oraz rewja „Godzina z nami".
Dom żołnierza „Nie będziesz kurtyzaną".
Promień: „Pogrzeb ś. p. Marszałka Piłsudskiego".
Sokół „Przeor Kordecki — obrońca Częstochowy".
Słonko: „W obronie prawa" oraz „Dziwny dom".
Świt „Golgota".
Sztuka: „Człowiek jest grzeszny".
Uciecha „Dla Ciebie śpiewam" na estradzie Leon Wyrwicz
Wanda: „Tu rządzi humor".
Zorza: „Kamerdyner Jaśnie Pani"

Fotoplastikon **Szczepańska** „Brazylja" **Senacka** „Kairo".

Radjo

Kraków. G. 12.00 Hejnał 12,03 Trans. z Warsz. 13,30 Transm. z Warsz. 18.45 Muzyka 19.15 Koncert 19.30 Transm. z Warsz. 20.00 Odczyt 20.10 Transm. z Warsz. 22.06 Wiadomości sportowe. 22.10 Muzyka 23.00 Transm. z Warsz.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Złotym Tygrysem Szczepańska 1, pod Aniołem Stróżem Kościuszki 18, pod Temidą Długa 66 pod Barankiem Mikołajska 4, Niebieska Starowiślna 77

Podgórze pod Hygeą Kalwaryjska 27

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Engel Adolf Dietla 68 dr. Deening Tadeusz Arjańska 9, dr. Kleczek Stanisław Litewska 6, dr. Ralsk. Lesla Zyblikiewicza 5.

Proces przeciwko mordercom ministra Pierackiego

Donoszą z Warszawy, że w połowie sierpnia ma się odbyć proces przeciwko mordercom ś. p. ministra Bronisława Pierackiego.

Sensacyjny proces w Krakowie

Onegdaj stanął przed sądem okr. karnym w Krakowie Leon Gertl, który z początkiem roku 1934 na podstawie kwitu z podrobionym podpisem ś. p. Jana Ferenza, opiewającego na sumę 3000 zł., wystąpił przed sądem krakowskim z pretensją pieniężną i nakłaniał Ewę Załuchównę do fałszywych zeznań w tej sprawie.

Rozprawę odroczono celem przesłuchania dodatkowego świadka.

Zuchwały napad bandycki

Nocy ubiegłej niewykryci narazie bandyci, podając się za wywiadowców policji śledczej, uzbrojeni w rewolwery, wkroczyli do mieszkania Jana Dudy w Łodzi przy ul. Fabrycznej L. 22.

Przybyli przeprowadzili szczegółową rewizję w całym mieszkaniu, przyczem zrabowali kilkaset złotych i ulotnili się.

Policja zarządziła pościg.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA; Kraków, ul. Na Gródku 2 — Telefon 173 02 (od godz. 8—11 w poł.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródk 2 Telefon. 173-02.